



Jerzy Stawski

część I z III

Sygnatura notacji: **N1385**
Data urodzenia: **1.01.1927 r.**
Data nagrania: **18.09.2019 r.**
Miejsce nagrania: **dom świadka, Łódź, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**
Czas nagrania: **część I: 56 min, część II: 48 min, część III: 45 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Jeżeli coś zaczynamy to najlepiej zacząć od początku, bo pierwsze pytanie to byłoby takie: dobrze, dlaczego ty to zrobiłeś? Dlaczego zostawiłeś dom, rodzinę, to wszystko i 1 września tego roku, osiemdziesiąt lat w służbie dla ojczyzny? Byłem 1 września trzydziestego dziewiątego roku i obecny trzydziesty dziewiąty rok to było osiemdziesiąt lat, bo mnie nikt nie uczył patriotyzmu, ja widziałem, co się dzieje. Moje pokolenie, jakie było, jakie było pokolenie, jak pragnęli ojczyzny. Nie występowali o pracę, o szkołę, o nic, brakowało im tylko ojczyzny. 123 lata wyczekiwania, i ja to wszystko widziałem jako małe dziecko, ale to pokolenie to tak przemawiało do młodej osoby, jaką ja byłem, miałem niecałe czternaście lat, miałem trzynaście i pół roku. Ja miałem rodziców, nigdy nie widziałem [u] moich rodziców jakichś takich cichych dni albo coś, zawsze poświęceni byli i chodzili z Chojec. Ojciec mój pracował na dworcu kolejowym, na Łodzi Fabrycznej, pracował na Dworcu Kaliskim i z Chojec na pieszo chodził z oszczędności, bo każdy grosz się liczył, ale równocześnie nie żałował pieniędzy na wykształcenie swoich dzieci. Moja siostra była w elitarnej szkole na ulicy Czerwonej, gdzie przyjeżdżały powozy, przywoziły uczennice, a lokaj za uczennicą niósł teczkę, i moja siostra nie chciała chodzić do tej szkoły i płakała, bo jak były święta narodowe to te szkoły brały udział, były poubierane w białe bluzeczki dziewczyny i spódnice, i jak oni szli Piotrkowską to chłopaczyska gwizdali. A dlaczego oni gwizdali? Bo tam były córki fabrykanckie, a one to wszystkie były na tego... I wyplakała, bo ojciec ją przeniósł do drugiej elitarnej szkoły na róg Składowej i Narutowicza, tam była szkoła im. Miklaszewskiej, gdzie tam chodziły hrabianki. Były bardzo drogie czesne, chyba koło 30 złotych, ale ojciec nie żałował, i siostra z Chojec codziennie do szkoły chodziła pieszo. A wartość 30 złotych to było bardzo dużo, bo jak się szło na wolny rynek, oni już tam na wolnym rynku, to tam był brukowany wolny rynek, przyjeżdżały furmanki z całego województwa i sprzedawali śledzie, i tam były śledzie po 5 groszy, to uliki się nazywały, szwedzkie, nie pamiętam już, jakie inne były,

i takie tłuste, wielkie, a jajko kosztowało 3 grosze, to bułka kosztowała 5 groszy, śledź 5 groszy. Za 10 groszy można było śniadanie jeść. Ja miałem takiego przyjaciela, nazywał się Longin Pegien. Oni z rodziną uciekli przed czerwoną zarazą, bo należeli do białych, i on był wielkim patriotą, Polakiem, i u niego wielka była bieda i on nic nie jadł, tylko te bułki z tymi śledziami, i on siedział w ławce razem ze mną, ale mnie nie przeszkadzało. U mnie też było bardzo skromnie, ale zawsze jeszcze drugie śniadanie dla niego się zawsze znajdowało. I wszędzie ta polskość tak przebiła, to tak, po bog... to tak jak w rodzinie – „Może ci coś pomóc?”, „Potrzebujesz coś?”, w trosce jeden o drugiego. Ja byłem w tym klimacie wychowany, a rodzina była bardzo patriotyczna. Mój ojciec, i ja mówię, bardzo uważał Piłsudskiego za... A dlaczego ja mówię, ten Piłsudski, bo był przecież Dmowski, podpisał kontrakt, traktat międzynarodowy i ja mówię: dlaczego nie został tylko Piłsudski? Bo widzisz, gdyby był Dmowski przy władzy, nie Piłsudski, to Polska byłaby na papierze, papierowa i by wyjeżdżał. I on miał w dumie rosyjskiej poważanie i obiecał, że jak w dumie rosyjskiej ma takie poważanie, utworzą pod egidą ruskich polski rząd i będzie bezpieczny, ale to już by nie była Polska, najprawdopodobniej byśmy byli taką republiką. Dopiero Piłsudski wziął szablę i wygnał ruskich dziadów aż za Kijów. Jeszcze wujek opowiadał, ruscy jak się cofali wszystko palili, to po siano dla koni to jeszcze wyjeżdżali za Kijów, ale u ruskich było mnogo ludzi i tak jak pobity był Napoleon i nie zdobył Moskwy, jak nie zdobył Moskwy Hitler, bo byli pobici i się ich kadencja skończyła, tak nasz Piłsudski musiał się wycofać, nie dlatego, że był pobity – nie, musiał się wycofać ze względów strategicznych, ponieważ od południa u ruskich tam utworzyli konnicę Budionnego, próbowali Polakom odciąć drogę i wtedy ze względów strategicznych Piłsudski musiał się wycofać, ale w pełnym rynsztunku, z pełną siłą bojową jeszcze zdążył do Warszawy, żeby Warszawę obronić, i niczyj geniusz, tylko geniusz Piłsudskiego, ktoś daje nazwisko i za nie odpowiada, bo mówią „Przysługę robią, a nuż że to byli inni generałowie, co się przyczynili do tego zwycięstwa”. Nie, to było zwycięstwo [Piłsudskiego], od początku wyszedł, wrócił, obronił, jemu się należy chwala, ale marszałek Piłsudski, muszę powiedzieć, to miał wielu zwolenników, przeciwników, wrogów miał, i żeby nie dać mu tej chwały to określili tę bitwę warszawską jako Cud nad Wisłą, żeby Piłsudskiemu nie dać chwały to nazwali „Cud nad Wisłą” – cud się zrobił, ruskich przepędził, a to była jedna z najbardziej mająca [znaczenie], bo nie tylko że zdobył, obronił Warszawę. A co się działo w ówczesnych czasach? W Niemczech była Róża Luksemburg, Karol i tam Liebknecht i tam dochodziły do władzy komunistyczne zapędy, i tylko ruscy jakby doszli do Niemiec, tam by siły połączyły z komunistami w Niemczech, a we Francji rządzą też komuniści, Daladier, premier był, i cała Europa znalazłaby się w rękach komunistów. Mało [tego], Piłsudski znad Wieprza uderzył, odciął drogę ruskim, co już szli na Toruń, na Bydgoszcz, pędem jechali i odciął drogę i musieli z powrotem wycofać wojska, bo byłyby odcięte i konnica polska. Przy odwróceniu tych sił ruskich Stalin był, byłby się do niewoli dostał konnicy polskiej, kawalerii polskiej. On się mścił później lata następne jak przyszedł czas na Polakach, takie były te zapędy. I to wszystko działo się na naszych oczach. Moja rodzina bardzo ceniła Piłsudskiego, była bardzo polityczna, była bardzo religijna i Bóg, honor i ojczyzna, Bóg na sztandarach i honor na sztandarach, byli Polacy i ojczyzna, a przecież Polacy w trzydziestym dziewiątym roku jak bronili ojczyzny na półwyspie Helu, ostatnimi obrońcami, którzy złożyli broń to byli Polacy, jeszcze powiem skąd – z Kielc, gdzie Kielce były sercem Polaków. Tam bardzo waleczni z Kielc bronili i ostatni złożyli broń. I to wszystko miał człowiek na uwadze i jak przyszła fala, że Niemcy wkroczyli do ósmego do Łodzi, co się działo? Ja rozumiałem, bo zauważyłem, bo myśmy uciekali w trzydziestym dziewiątym roku 1 września, 2-3 września wszyscy uciekali na Brzeziny i na Warszawę, a ojciec mówił: „Nie, nie na Brzeziny. Pójdźmy tu, na Stryków, na Łowicz”. I dobrze zrobił, bo wtedy jak uciekaliśmy to widzieliśmy, co się działo tam w Brzezinach – Niemcy przyjeżdżali sztukasami i rzucali bomby i kosili z karabinów maszynowych. Straszne rzeczy się tam dzia-

ty. I ojciec ocenił, mówi: „Nie damy rady. Za szybko następuje siła niemieckiego oręża”, tacy potężni i spod Strykowa myśmy się wrócili z powrotem do Łodzi, bo tak ocenił. Niemcy już przyjeżdżali, do Łodzi wkraczali, a kawaleria, polscy kawalerzyści tutaj na trasie koło Strykowa jeszcze pełnili służbę obrońców i ja też tak oceniałem w tej chwili i tak sobie powiedziałem, sam do siebie: „Gdzie ja będę? Co będę robił? Może w strukturach militarnych jakichś czy harcerstwa? Czy gdzieś indziej, przy wojsku? Nie dam rady”, ale sobie powiedziałem, jako młody, dorastający, trzynastoletni [chłopak]: „Gdzie będę? W jakich warunkach będę? Każdy dzień, przysięgam sobie, żeby nie był zmarnowany, dla Polski, będę bronił Polskę, gdzie będę, w jakich warunkach, tak będę od tych [Niemców bronił]”, i słowa dotrzymałem, jak minęło teraz osiemdziesiąt lat w służbie tej ojczyzny. Ja wszędzie... oceniłem cztery lata 1 września trzydziści dziewięć i 1 września dziewiętnastego roku to jest równe osiemdziesiąt lat i dotrzymałem słowa i jak już nie było możliwości walki na czołgi, na samoloty, na broń, to chociaż tak jak teraz jest, tak ja teraz mogę, znalazłem miejsce w obecnej rzeczywistości i wszędzie jestem, uczę młodych, co to jest ojczyzna. Ja walczyłem osiemdziesiąt lat o ojczyznę, wszędzie spotykam się z młodzieżą. Tu jest przed kościołem u jezuitów, tam się odbywały nabożeństwa, a po tych nabożeństwach to wychodziliśmy z kościoła, tu, i chciałem zaraz przy sposobności opowiedzieć jedną rzecz, bo przed kościołem aż niebiesko było od zomowców, i jak my wyszliśmy z tego [kościół] naprzeciwko na spotkanie z zomowcami, to nam się zrobiło miejsce, i teraz autentyczny fakt podam, że oni nas wypuścili, ale oni nam powiedzieli: „Skręćcie na prawo, na chodnikach. Chodnikami będziecie szli, chodnikami, nie jezdnią”, a myśmy szli na Wschodnią do Piłsudskiego, bo to była rocznica marszałka Piłsudskiego i my nie przewidzieliśmy co [się stanie], skręciliśmy do chodnika. Zaraz za nami następowały nam po plecach tej najważniejszej grupy, gdzie ja byłem, mój brat i inni, i zaraz samochody na nas napierały z tyłu, a żuki, nysy nacierały [na] nas, żebyśmy tylko drogę mieli przy chodniku, ale to była zasadzka zrobiona, bo był z przodu postawiony samochód ciężarowy, że nam drogę zamknął, z tyłu nam drogę zamknęły za nami te ciężarowe szyny, a te nysy, co tam były, wyciągnęli pałami i takie nam pałowanie zrobiły, że do dzisiaj to pałowanie to były... To była akcja, którą ja miałem opowiedzieć w IPN-ie, naczelnik IPN-u łódzkiego...

Czyli to był pewnie osiemdziesiąty czwarty-osiemdziesiąty piąty rok?

Tak, dlatego że ja jeszcze tam byłem na warcie przy krzyżu u Popiełuszki, w berecie tutaj. Miałem to zdjęcie tutaj gdzieś.

Tu jest.

Wychowywałem się w bardzo licznej rodzinie, a mój ojciec był wiolonczelistą, muzykiem, grał na wiolonczeli na koncertach. Ja byłem wychowany, jak ja spałem, byłem mały, to już w moim uchu były koncerty, ale najwięcej to się nasłuchiwałem gamy, bo żeby muzyk dobrze grał to musiał gamy [ćwiczyć]. Już się do tego przyzwyczaiłem. Cały jestem przesiąknięty [muzyką], byłem bardzo wrażliwy, ogólnie byłem wrażliwym dzieckiem, szczególnie na melodie, na słuch, na muzykę, tylko że mi Pan Bóg oszczędził słuchu i głosu, ale głos to ja utraciłem, bo było tak, że jak człowiek wychodził z rana i chciał się napić wody po nocy, a woda była zamrznięta, to się wzięło śnieg i ten śnieg ratował, pragnienie gasił, i odtąd mam stany zapalne w gardle, nie do wyleczenia, i głos mam silny, tylko jeżeli tam stany zapalne są to on wpływa na głos, bo głos to zawsze dawałem sobie radę, że jak mi dawali mikrofony zawsze rezygnowałem, że mój głos był donioślejszy, bo miałem uraz na punkcie mikrofonów, ponieważ jak chodziłem, byłem

religijny, chodziłem do kościoła, i jak księża mówili kazania to zawsze „bububububu”, każdy wyszedł z tego kazania, a się zapytałem zawsze uczestniczącą przy mnie osobę: „Zrozumiałeś coś?” – „Nic, bo on tylko »udududu«”, to ja starałem się zawsze mówić wyraźnie, czytelnie, dosadnie i artykułowane muszą być [słowa]. Bez mikrofonu musi być.

Panie kapitanie, mam jedno pytanie odnośnie września trzydzieści dziewięć. Czy może pan coś opowiedzieć o służbie pomocniczej 20. drużyny we wrześniu? 20. łódzkiej drużyny, tam, gdzie pan był zuchem do wojny?

Ja byłem w łódzkiej drużynie harcerskiej im. Zawiszy Czarnego. To była najbardziej licząca się drużyna na terenie Łodzi, ponieważ tam było tyle tych szczególnie takich wartościowych osób, które miały na uwadze dbać o wychowanie swoich podopiecznych i narzucili ten patriotyzm wszędzie, potrafili to zaprezentować historycznie jak i uzasadnić, i człowiek chłonął, bardzo był [tym zainteresowany], bo z tego mojego pokolenia wybijała tak, przejawiała się ta chęć, żeby ta ojczyzna istniała. Wszędzie okupanci jak byli to [wszystko] wywozili, nawet jak nie mogli fabryki zabrać, urządzeń czy coś, to nawet złom wywozili, tak że tylko w plenerze były chałupy strzechami kryte i ugory, ponieważ nie mieli co siał, nie mieli czym orać, bo konie wywieźli, i bardzo często było tak, że ci wieśniacy mieli takie radła, sami sobie uprawiali ziemię na jakimś pagórku, żeby ziemniaki i zboża trochę [mieć], żeby przetrwać, i wszędzie to człowiek widział i nie potrzeba było tłumaczyć: „ucz się”, a to, czy tamto. Ja specjalnie taki może do nauki się garnący bardzo nie byłem, mnie ciągnęło co innego, patriotyzm, to wszystko. Jeżeli na swej drodze ze służby tej pomocniczej z „Szarych Szeregów”, wojennego pogotowia harcerzy „Szarych Szeregów” tylko znalazłem i zobaczyłem o „Warszycu” to było mi po drodze, i całe szczęście przyłączyłem się, bo to był dowódca bardzo znamienity. Takie mam szczęście, że z Londynu powiedzieli, że wszystkie dokumenty przekazali do Polski, do Warszawy, i moje dokumenty wszystko zagrabili ubowcy. Jak tutaj przy tych, tu są takie przy wejściu, takie oderwania, uszkodzony zamek, bo był, ja byłem w pracy, a UB tu urzędowało, to tu są przy zamkach takie skazy. Tam jak jest ten papierek to się tam takie naderwanie [zrobiło], oni tu przychodzili i zwykłe przedwojenne te zameczki, ale dla nich nie były [żadnym wyzwaniem], że [drzwi] otwierali, no i tu wszystko wertowali, ale i pluskwy zakładali. Tu przychodził do mnie, bo UB to u ruskich jest, jak chcieli kogoś mieć, złapać go, to jeździli za nim ślad w ślad. Jak ja jechałem, wychodziłem od siostry czy coś, to zaraz samochód ruszał, bo było tak, że ja do tramwaju wchodziłem albo w ostatnim momencie, to ten drugi ubowiec za mną nie mógł zdążyć, albo wsiadałem i w ostatnim momencie jak się drzwi zamykały to jeszcze wyskoczyłem i ubowiec pojechał dalej, to oni jeździli samochodami. Za dużo jest tego wszystkiego do gadania, teraz mi się bez przerwy śnią tramwaje. A dlaczego tramwaje? Bo jak ja jechałem tramwajem to samochód Warszawa jechała obok, czy do Pabianic czy gdzieś jechał, te tramwaje, a mi się po nocach śnią, a o tym komu miałem się skarżyć? To teraz wam powiem, ile ja mam nieprzespanych nocy, że w nocy sięgam po parabellum. Ja uciekam, bo mnie stale gonią, i sny takie, że na przykład jak się człowiek chował do stodoły to jak najwyżej tam za burtę, wysoko, bo nisko to widłami sięgali. A jak tam, co ja przez te szpary, jak jechały niemieckie samoloty, to były takie bielutkie [smugi] na niebie wysoko, to by ich trafić trudno, to mi się śniło, że ja widzę, jak te bomby lecą, bo bomby widać jak lecą, i trafiły w tę stodołę, stodoła zaczęła się palić, a ja wtedy żar, wpadam w ten żar i się budzę, jestem na łóżku. Takie te sny różne. A jak nie raz miałem, bo te tunele to faktycznie przed śmiercią to się te tunele takie śnią – wyjdiesz przed tę jasność to już będziesz po drugiej stronie życia, i co się robi? Ja mieszkałem na Targowej 51 i ja patrzę przez to okno, widzę ten tunel, jasność, a naprzeciwko była kamienica, ta kamienica zamienia się w pług, tak jakby to le-miesz był, i ona mówi: „To tu zgniecie”, i nie zdążyłem, czy ona mnie zgniotła, czy ja miałem wyjść przed tę jasność,

dosyć się obudziłem. A te były niesamowite, a ganiają mnie, ganiają się, a tu te dawniejsze pociągi to były takie piski „fiu fiu”, ja mówię: „Tu będzie zakręt, to ja – mówię – na zakręcie zwolni, to ja chwycę się za rączkę i ucieknę im, tym ubowcom ucieknę” i tak było, zwolnił, ja wskoczyłem, a oni lecą tam i mi tam tylko grożą, a te okienka dawniej to były w ramach drewnianych, te pociągi takie, nie wiem, teraz nie widać, nawet w muzeach nie ma tych pociągów. I ja tak przechodzę, przechodzę, bo mówię: „Oni też wskoczą za mną, to ja – mówię – wskoczę do parowozu, może się da radę odczepić te wagony czy coś” i to mnie zaciąga do czeluści czarnej, czy tunel był, czy coś, i ja pierwsza rzecz to mówię, żeby się nie dać zaskoczyć to tyłem do ściany - no jest [ściana], tyłem do ściany, to mnie z tyłu nikt nie weźmie. Ja mówię: „Spokojnie, spokojnie. Przecież jak ja się tu dostałem to musi być i okno”. I tak idę, szukam, posuwam się, posuwam się, obszedłem całe to pomieszczenie. „Aha – mówię – to jestem w kaplicy cmentarnej”, bo tam wysoko jest taka poświata jak od księżycy, ale tam nie wejść. I ja mówię: „Jak tu zrobić, żeby się na tego [wspiąć]” i tak napieram na tę ścianę i ja mówię: „Co, nie dasz rady?”. Napieram i napieram na tę ścianę, a ta ściana mi się zrobiła tak. Ja mówię: „Jerzy, wysadź głowę. Jak głowa ci przejdzie, reszta [też] przejdzie”. Ja głowę przełożyłem, głowa przeszła. I gdzie byłem? Na cmentarzu, zachód słońca, cała rodzina, tam kogoś chowają w zachodzie słońca. Ja mówię: „No to jestem uratowany”. Takie ja opowiadam, co ja miałem te sny, bez przerwy coś się śni, nie mówiłem o tym, ale taka rzeczywistość jest. Ponieważ mam zdolności malarskie, że maluję, i ten mój dziadek to on zrobił sam tokarnię, gdzie jego małżonka kanikowała to się nazywało, jak pedałuje, napędzała tę tokarnię, a on toczył, i tutaj jest nocny stolik, gdzie mój dziadek zrobił dla mojej mamy i dla wszystkich córek meble, i jak to się odbywało? Chodził do lasu, wybierał dęby, nie inne, przywlekał to do domu, ustawił takie... piły i jego małżonka piłowała to wszystko, on robił z tego deski i z tych desek robił [meble]. Tu jest jeden nocny stolik, co tutaj jest, to jest zrobiony. I nic dziwnego, że mój dziadek śpiewał w kościele zamiast organisty, grał na organach, śpiewał, robił trumny, bo kto mógł zrobić? Przecież potrzebne są deski, a kto robi deskę? No, on wszystkim [się zajmował] i ja... przez to mi się uchowała, stąd ja mam po tym dziadku takie zdolności.

Panie kapitanie, ja bym jednak poprosił przynajmniej o jedną akcję, żeby pan przynajmniej o tym Radomsku opowiedział nam. Oczywiście możemy o tym przeczytać, natomiast taka relacja bezpośrednia ma zupełnie inną wartość.

Ostatnią akcję to Rogulka przeprowadzał i ja stałem przy poczcie z wozem konnym, bo jak Rogul naprzeciwno, teraz tam jest poczta w Radomsku, a naprzeciwno to był nr 2, tam był sklep mojego wujka Pugowskiego, i jak miało iść Niemcom na odsiecz od strony dworca, to ja miałem z tym wozem konnym wyjechać za drogę, drogę zastawić i tam miało być, żeby spokojnie mogli zrobić rozbicie tego więzienia. Takie miałem usytuowanie tam i udało się wszystko, tylko tutaj jest jedno „ale” – ktoś w moim nagraniu wszystko opowiedział, jak to było i tak dalej, tylko tam jest jedno kłamstwo. Jak za czasów niemieckich to było, też rozbicie więźniów było i ze sobą tam było jedenastu Żydów i myśmy tych Żydów zabrali, pod Strzałkowem tam żeśmy ich zostawili w mendelkach, bo nie można ich było brać do obozu z jasnych powodów, to oni jak z rana się obudzili to oni wyszli na drogę i poszli w stronę Radomska, poszli do szefa gestapo i powiedzieli: „Co my mieliśmy zrobić? Bandyci przyszli i nas zabrali, ale my jesteśmy dobrzy i służymy Niemcom, chcemy dalej służyć”, to on mówi: „Bardzo dobrze żeście zrobili”. Parabellum załadował, po kolei, meldunek do Moskwy poszedł, bo i tam się hen to odbiło, że tak było, natomiast w moich teraz jak ja nastawiłem na Facebooku i tam jest opowiadanie tej historii i tam jest wtrącone, co trzeba sprostować jak najprędzej, ale nie wymagajcie ode mnie, bo ja z postępem nie idę i to trzeba dopilnować, że ci Niemcy nie wrócili się do szefa gestapo, tylko poszli

razem walczyć z partyzantką, i to ja zobowiązuje was, że ja próbowałem natrafić na to, co tam jest o mnie opowieść cała, te wszystkie historie, i tam jest, że oni poszli. Jeżeli taka wypowiedź moja autorytatywna jest o tym, że oni poszli, to to trzeba odszukać, sprostować to i to kłamstwo czy coś takiego bezsprzecznie wziąć, żeby się nie pojawiło, że oni przy moich tych wszystkich opowieściach, że oni razem przyłączyli się, poszli walczyć z partyzantami ci Żydzi. Żydzi, tak na nich należy mówić, to oni by zrobili z tego na cały świat rozgłos, bo taka wypowiedź moja byłaby autorytatywna, a tak nie było. Ja raz tylko to zobaczyłem.

Czyli oni po prostu wrócili do więzienia, z własnej woli?

Tak, z własnej nieprzymuszonej woli, bo różnica między nami a Żydami jest tego rodzaju, że jeżeli u nas jest sprawiedliwość, za kim pójdziemy? Za sprawiedliwością. To u Żydów jest inaczej, u nich idą nie za sprawiedliwością, tylko za bogactwem, za znamienitszym, za większą władzę mającym. Oni idą za tym. Ponieważ jest tego rodzaju sprawa, że przedtem to na karabiny, a mnie nie uczyli jak przemawiać, uczyli mnie zawsze jak wojować, a przemawiać mnie nie uczyli, ale przecie czy mi nie wolno mówić, jak było? Była tego rodzaju Akcja „Burza”, że my do Akcji „Burza” przygotowaliśmy się nie w przeciągu krótkiego czasu, ale to była akcja przejścia władzy w Polsce przez Armię Krajową, i mój brat od mojego wujka małżonki dostał zielony koc wojskowy, bo on był przed wojną kapitanem Wojska Polskiego w Lublinie i z tego koca uszyli mu marynarkę, ale to tak przygodny tam, „Masz maszynę, uszyj”, i to wszystko się ciągnęło, a była taka mała, bo jak z koca marynarkę można uszyć? Dwa rękawy z tego... to była szczupła. Wszystko było przygotowywane do Akcji „Burza” i później jak był naznaczony Akcja „Burza” w Przysusze, więc odwoziły nas furmanki, [szliśmy] na pieszo, ale to musiało być tak przeprowadzone, i w nocy i tak, żeby Niemcy się nie zorientowali. I się nie zorientowali, bo tam w Przysusze była koncentracja. Już nawet mój znajomy, co jego ojciec też mu opowiadał, temu synowi, że on też brał udział w tej walce i my już żeśmy na Warszawę szli, ale całą całością dowodził generał Zientarski, i on sobie zdawał sprawę, że na terenie do Warszawy są tereny odkryte, żadnych lasów nie ma, a Niemcy jeszcze stanowili potęgę. Jak byśmy wyszli tylko w stronę Warszawy tam by zrobili kocioł, a my z krótką bronią to nie mielibyśmy nic [szans], bo by nas czołgami okrążyli, a z góry samolotami, marmolada by z nas była. Zażądał od sprzymierzeńców aliantów, żeby zrzuć nam dali broni i ruscy alianci nie pozwolili lądować z bronią, i były z Włoch, leciały i dużo nie dolatywało samolotów i nie było zrzuć. Broni przeciwpancernej zażądał - nie ma broni pancernej, nie ma szans żadnych i nas odwołał z tego marszu na Warszawę, obronić Warszawę, bo nie tylko nie chciał odpowiadać za tę masakrę, jaka była niewątpliwa. Niemcy jeszcze potęgę stanowili. Tak, i był odwołany, tak się skończył sen o Akcji „Burza”. I jak we Wilnie, co się działo z partyzantami wileńskimi: więc tam była taka rzecz, że partyzantka wileńska szła na odsiecz do Warszawy, a kukuruźniki, te ruskie samoloty, naprzywoziły ruskie doczki to z wódką no i z automatami. Jak przyjechały do partyzantki wileńskiej to z tej radości tak upiły wszystkich tych partyzantów, że wszystko było pijane, a jak nastąpił określony czas to one stanęły przy broni partyzanckiej, a partyzantka leżała pokotem pijana i one chodziły, bo miały te karabiny z bagnietami, po kolei dobijały tych partyzantów, a jak się dostały do wnętrza, do brzucha, to jeszcze te jelita z brzucha partyzantów wydobywały, a stanęły koło broni: Ruki w wierzch! i przyjechała ruska pomoc jeszcze i wszystkich partyzantów pozabierały, powywoziły. Taki był koniec.

<KONIEC NAGRAMIA 00:56:11>